Rozmaitości

Dnia 22. Kwietnia **Nr 16.** 1837 Roku.

HEŁM JAXY.*)

Powieść z czasów Władysława Jagiełły.

Bystry Dunajec, karpackie dziécię ono, obiegłszy nowotargską dolinę, płynie krawędzią kraju naszego, sandecką od spizkiéj oddzielając ziemi. Okolice, które szumem swych kaskad ożywia, sa zaiste na ziemi naszéj najpiękniéjsze; któryżto z gości *Czerwonego klasztoru* pojrzał na szczyt niebotycznéj Pioniny, a wyrazem zachwycenia nie oddał hołdu krasie i wielkości natury?... Od Pionin, jakoby od czoła tego gór olbrzyma, rozchodzą się olbrzymie tegoż ramiona. Kręte tych gór pasmo dziwnie się gmatwa i wije, tu przerwane nagle rozdziawia się w przepaść, tu wyskakuje w obłoki, głową do cukrowéj podobna. Patrząc z wysokości Pionin na całą okolicy téj mapę, zdawa się tobie może, iż widzisz ziemię w tańcach i skokach. Dunajec nie wstrzymany tym wirem gór i skał, przeskakuje, które w swym biegu napotka przeszkody, i gniewny niby, bo szumiący i spieniony, spieszy się w kraje, zamieszkane ludźmi i miastami. U miasta Sącza szérzéj już rozlany, płynie daléj i dalej, a że stron obiedwóch rozstępują się góry, aby dzikie to Karpatów dziécię ugłaskaném i spokojném licem zbliżało się do poważnego majestatu Wisły, rzék królowéj.

Na jednéj z tych nad-dunajcowych gór, gęstym lasem porosłéj, u podnoża któréj widzisz rozsypane chaty Tęgoborza, stał w wieku 15stym zamek, gniazdo i siedziba **Dobka Puchały Wieniawczyka.** Król Łokietek starym onym *szczerbcem* pasował go na rycérza. Tém uderzeniem miecza wszczepił w ciało siłę, w duszę waleczność i niepowściągnioną do walk ochotę.

Takową niesiony, przyłączył się Puchała do Zawiszy Czarnego, i z tymże wespółek służył czas długi cesarzowi Zygmuntowi w krwawych z Turkami bojach; pozyskał sławę i względy u cesarza.

Powołany do kraju w czasie, kiedy Jagiełło uporczywą z Krzyżakami prowadził wojnę, przybył w porę rozpoczęcia sławnéj pod Grunwaldem walki. Pisze Bielski, iż Puchała Dobek z hufem swoim przyczynił się nie mało do odniesienia tego po wszystkie wieki pamiętnego zwycięztwa.

Pięćdziesiątego domierzał roku życia, kiedy z Zawiszą Czarnym pociągnął na dwór cesarza; w czasie potrzeby pod Grunwaldem liczył już rok sześćdziesiąty. Atoli styrany wiekiem, nieustannémi walki i trudy wojackiemi, stracił siłę do tyla, iż poranku jednego nie zdołał się dźwignąć na siodło. Z żalem nie małym i ze smutkiem takim nie mógł towarzyszyć królowi, ciągnącemu pod Malborg. Zaledwie podołał powolnym pochodem przydążyć do domu.

Wróciwszy do zamku swego Tęgoborza, odpasał miecz, a z swych włosów hełm zdejmując, do obecnych dworzan w te się odezwał słowa:

*) Jaxa znany nam z kronik z téj miary, iż należał do wyprawy krzyżowéj w r. 1147, pod wodzą cesarza Fryderyka I. przedsięwziętéj. Wszyscy nasi kronikarze zowią go księciem Serbii, *Dux Serbiae.* Wszakże Naruszewicz, Waga i inni uczą nas, że Serbija mieściła w sobie część Luzacyi, Szląska, Czech i i Miśnii, i nie radzi wierzą temu, jakoby Jaxa mógł być księciem i panem téj wielkiéj prowincyi, już pod Krzywoustym między Sasów, Czechów i Polaków rozerwanéj, i zaledwie noszącéj dawne swoje nazwanie. Był on raczéj potomkiem dawnych Serbii królików i obszerne imiona w niéj posiadał. Ów Jaxa pojął był córę Piotra Dunina, którego stara legenda *Oczkiem Panny Maryi* nazywa.

(Patrz: Bielskiego, Błażowskiego i »Żywoty Świętych« Wielowiejskiego.)

»Mili moi, pomóżcie, zdejmcie ze mnie te żelaza. Żal się Boże, zbroja, to odzienie powszednie moje, już ciężyć mnie zaczyna. Weźcie, zawieście w sklepie, te nieużyteczne już sprzęty. I miecz ten odbierzcie, starej ręce służyć on nie chce. I ty hełmie mój, stary towarzyszu i obrońco żywota mojego, pożegnaj się z czołem, prochem i pajęczyną porastaj na wieki.«

I oddał miecz służebnym, i hełm oddał i pancérz, przyczołgał się do łoża, padł na posłanie, i pod kożuchem przeleżał cztéry tygodnie, śród cierpień i smutków. Przywołany lekarz lekami swémi nie przyniósł ulgi boleściom. Unękany długą niemocą starzec wątpił już o życiu, i przywołał do łoża jedynaczkę swoję, młodo-wiosną Krystynę, którą miłował wielce. Po nie długiéj z córą rozmowie, uczynił do niéj zapytanie: »Którego z dwóch zalotników, Szafrańca czy Żuka, za męża mieć pragnie, gdyż rodem i majątkiem równi sobie, i obaj waleczni i prawi obaj.«

Krystyna uklękła przed łożem ojca, jéj drżące usta wymówiły imię Szafrańca, a rumieniec jéj lica wydał, iż Szafraniec był miłym jéj sercu.

»Powstań dziéwo!« rzekł Puchała, »jeżelićto wola Boska, abyś Szafrańcowi zaślubioną była, i moja nie będzie przeciwna. Więc w przyszłą niedzielę, da Bóg doczekać, zaproszę księdza i sąsiadów kilku, sprawię ci wesele i opuścisz ojczyste gniazdeczko, i pójdziesz na obcy chléb. Pokwap się jeno, a wyślij pacholę jakie po Szafrańca, niech przybędzie do ciebie, kiedy twoim być ma na życie całe.«

Krystyna łzami wdzięczności i rozrzewnienia ojcowską zalała rękę, wstała hyżo i wybiegła z komnaty. I rychło posłyszano tętent wyjeżdzającego z bramy; dzień nie doszedł wieczora, już Krystyny ucho dosłyszało wjeżdzających na zamek konnych.

Przygonił posełek, i z posełkiem Szafraniec. Uradowane dziéwczę ptaszkiem zbiegło na podwórze, młodziana za rękę ująwszy, do izby, do łoża ojcowskiego przywiodło.

Uklękli oboje. Stary Dobek obyczajem dawnym wzniósł nad schylonémi ich głowy obiedwie dłonie, lecz ledwo co otworzył usta, piérwszego nie domówił słowa, rozrzewniony zapłakał i zamilkł. Osłabiony umysł nowém tém wzruszeniem wstrząśnięty, obłąkał się i przytomność opuściła starca. Już nie będąc panem swych uczuć, słów i wewnętrznych poruszeń, jękom boleści puścił bieg wolny. Cierpliwością niełagodzone cierpienia dręczyły go tém więcéj, draźniły boleśniéj. W tym stanie okropnym zamknięte na chwilę podnosząc oko, gdy spostrzegł wedle siebie młodziana, zadrzał, chciał powstać, nie mógł; niecierpliwy i gniewny podniósł głos i rzucił na Szafrańca straszne słowa okropnego przeklęstwa.

Krystyna odskoczyła od młodziana strachem i zgrozą przejęta, Szafraniec zaś pozostał na kolanach, jakby ciężarem przeklęstw przywalony, do powstania siły nie miał.

Dobek nie przychodził do siebie, na klęczącego spoglądając, raz łagodnie doń przemawiał, synem go nazywał, to znowu wołał głosem okropnym: »Precz ode mnie chłopie, przeklęstwo z tobą!«

Krystyna rzewne tłumiąc płacze, wezwała miłego, by powstał i oddalił się od chorego ojca. »Miéj cierpliwość i nadzieję,« mówiła zapłakana. »Bóg dobry, ulituje się nad nami. To pożegnanie nasze nie jest ostatniém pożegnaniem; bądź pewnym serca mojego, bądź pewnym i nadziei.«

»Miła dziewico moja,« mówił on. »Sercu twemu umię wierzyć, ale nie nadziei. Najpiękniejsza zawiodła!« Łzami pożegnał kochaną i odjechał.

Mijał tydzień, Dobek straconéj nie odzyskał przytomności.

Jednego wieczora siedziała Krystyna przy łożu chorego, kiedy służebnica znać dała, iż pan Szafraniec przybył na zamek. »Stoi przed bramą zamkową,« mówiła ona, »i czeka na wezwanie wasze.

Radością wielką, widocznie malującą się na obliczu dziewicy, ożywiło się jéj serce, i wraz biegła do młodzieńca, za którym usychała z tęsknoty; alić zatrzymał ją w biegu głos ojca: »Zostań, Krystyno moja, pozostań; nie opuszaj mię!« i wyciągnął obie dłonie do córy, starzec biédny, żebrzący.

Zasmucona wróciła do łoża; Dobek pochwycił jéj rękę, trzymał ją silnie obiema rękami, atoli bezsennością znużonego w téj chwili napadł sen, a z bezwładnéj starca ręki wypadła dłoń dziewczyny. Acz pociągana

tęsknotą do miłego, Krystyna nie miała przecież odwagi oddalić się od ojcowskiego łoża; długa była jéj walka, ale serce przemogło.

Szafraniec ciężką odziany zbroją, właśnie jakoby rycérz idący do walki, biegnącą ku niemu temi przywitał słowy: »Nie miéj w sercu twojém gniewu na mnie, zacna dziéwo, iż pomimo twéj woli przybywam do ciebie. Alić rzecz trudnato była, tracąc cię na zawsze nie pożegnać. Wiedź o tém, iż po kraju naszym obiegają woźni, obwołują rozkaz kasztelana wszem w obec i każdemu z osobna, aby na ile koni kogo stać, spieszył na północ, gdzie król nową walkę rozpoczął z Krzyżaki. Mój żywot nieszczęsny cięży mnie, więc wezwaniu temu rad jestem, i pójdę, rzucę się w krwawe te boje, i śmierć w nich znajdę. Zaprawdę, garsteczka piasku, co ciało pokryje moje, lżéjszą będzie od smutku tego, co mnie dociska. Więc żegnaj miła moja dziewico, żegnaj na zawsze, w strony domowe moje nie wrócę już więcéj. Przeczuwam, iż miecz krzyżacki uwiąźnie w mych piersiach, zabije żywot i boleść z nim moję. Onegdaj sen miałem, anioł stróż moj śmierć mnie zwiastował na polu sławy. Krystyno moja! gdy wracający z wyprawy przyniosą tobie smutne słowo o mnie, zmów paciérz za moję duszę i jednę łezkę mnie poświęć.«

»Zaprzestań tych słów nie dobrych,« przemówiła Krystyna. »Widzisz, bojaźń nie ima mnie,« dodała kryjąc wzruszenie swoje. »Wzdy prawią ludzie, iż komu się przyśni o śmierci, będzie miał długi żywot i błogi, i przezco pragniesz téj śmierci, któréj nie rad żaden człowiek? Mogiła piasku lekką będzie ciału twemu, ale pomniéj na to, iż duszę twoję obciąży wina wielka, gdy wołając śmierci, przywołaż dwie razem, twoję i moję śmierć. Za prawdę weź to, Krystyna nie przeżyje ciebie. Bądź dobréj otuchy, mój miły! Rodzic miłuje ciebie. Nazajutrz po twoim odjeździe przybył ksiądz nasz, słowami i święconą wodą zaklął *złego ducha*. Szatan obłąkania odstąpił od rodzica. I zaraz zdrowszy i spokojniejszy pytał się o ciebie. Już miałam wieść dobrą posłać tobie; atoli ksiądz przeciwnéj był myśli i radził odwłokę. Więc rzuć w niepamięć rzeczy dawne i spokojném sercem, oraz z dobrą myślą idź na tę wojnę. Szanuj zdrowie i życie, abyś wrócić mógł do Krystyny, która tęsknem sercem ciebie wyglądać będzie.«

»O miła moja!« odrzekł Szafraniec, »z serca twego płyną te słowa słodkie, a przecież ani kęs pociechy nie zaczerpałem z nich, jedno smutek i gorszą tęsknotę. Bo pewny śmierci, radowałem się nią, zowiąc ją wybawicielką moją, a ty, podobana moja, obudziłaś znow we mnie do życia przywiązanie ludzi szczęśliwych. O! bodajem był nie słyszał tych słodkich twoich wyrazów. I daremnie mnie pocieszasz, mam przeczucie, że zginę w téj wojnie, i nie wrócę do ciebie!«

Łzy zalały ostatnie słowa jego. Krystyna, okiem wlepioném w oblicze zapłakanego, stała nie wiedząc mowy; po długiém milczeniu jęła coś mówić, lecz przerwała mowę, zadumała się głęboko, jakby na myśli swoje wzięła zamiar jakiś i ważyła go, w końcu długiego namysłu spuszczone w ziemię podnosząc oko, rzekła: »Jeżelim miła tobie, posłuchaj mnie. Nie... (przerwała) czekaj chwilę, rychło wrócę do ciebie, czekaj mój miły!«

I pobiegłszy do łożnicy ojcowskiéj, spiącego zbudzić chciała. Dobek spał snem twardym i ledwie co otworzyła się powieka jego snem przyciśnięta, gdy znowu na oko spadła. Wahająca się, niespokojna i niecierpliwa przeszła Krystyna do izby przyległéj, która składem była rynsztunków, mieczy, tarcz i oręży. Zdjęła ze ściany hełm ojcowski, którego kształt staroświecki i rdza, którą pożółknął, dowodziły wielką jego starożytność. W tym hełmie Puhała wszystkie odprawił wojny; z ostatniéj wróciwszy, zawiesić go kazał na łosiowym rogu na ścianie.

»Luba moja,« przemówił młodzian spostrzegłszy biegnącą ku niemu Krystynę z hełmem w ręku. »Nie bez podziwu baczę to ciężkie hełmisko w twojéj słabiuchnéj dłoni; odpowiedz, co zamyślasz, miła moja?«

Krystyna, rzuciwszy okiem do koła, poprowadziła młodziana na drugi pomostu brzég i tak mówić zaczęła: »Miły mój rycérzu! Wyjeżdzasz na wojnę, wzdy przystało mię uzbroić hełmem czoło twoje. Jeżeliś miły mój, nie zdejmiéj go aż po skończonéj wojence, i w tym hełmie na skroni wracaj do mnie. Hełm coć daję, jestto hełm J a x y, owego rycérza mocnéj ręki, wielkiego serca, onego szérokiéj sławy bojownika... Ten hełm mocą

swą tajemną zasłaniał Jaxę w krwawych walkach, które odbywał na Ziemi Swiętéj, jako obrońca grobu Zbawiciela. I śmierć ona, co zmiatała hufy całe, nie imała żywota Jaxy i bezpieczny był w tym hełmie, o którym powieść taka: *Iż ktokolwiek uzbrojony nim, wolny od pocisków strzał i od razów miecza zbawion jest.* Kiedy po zgonie Jaxy pozostałe córy dzieliły się puścizną jego, starsze brały miasta, grody, najmłodsza hełm Jaxy wybrała sobie. Ona była matką rodu naszego. Owoż gdy inne Jaxowego domu dzielnice wielkiém cieszyły się mieniem, nasza uboga nie opłakała straty żadnego z swych synow; bo uzbrojony hełmem Jaxowym z wszelkiéj walki wracał każdy do domu cały i nieuszkodzony na zdrowiu. Wiadomo tobie, iż rycérski rodzic mój, wielki bojów miłośnik, przez życie całe nie odpasał miecza od boku, w obcych nawet i dalekich stronach szukał wojny, gdy ojczyzna spokojną była; alić tą wojna niebezpieczna innym, jemu igraszką była tylko, bo pewny był życia, hełmem Jaxowym zasłonion. Dziś wiekiem styrany, nie podźwignie już miecza, i w sercu brak ochoty do walki. Już hełm Jaxy niepotrzebny stał się jemu. Zdjęłam go ze ściany, na któréj rdzewiéć zaczynał, i na twoje włożyłam skronie. W nim idź do walki, idź z tą wiarą, że życie twoje zabezpieczone cudowną mocą Jaxowego hełmu Odrzuć od siebie niepokojące cię przeczucie, bądź spokojnym w téj wierze, iż wrócisz bez szwanku do domu, a skoro wrócisz, i Krystyna twoją będzie... A ty aniele stróżu jego!« dodała, oczy wznosząc ku niebu, »czuwaj nad nim i poleconego Opatrznością Boską strzeż i zachowaj od wszelakiéj szkody!«

Szafraniec ukląkł przed kochanką, ucałował dłoń podaną sobie, a ostatniém *bądź zdrowa* pożegnawszy dziewicę, odjechał.

W nie długim czasie po Szafrańca odjeździe Puchała odzyskał zdrowie i siły do tyla, iż z łoża się dźwignąć zdołał. Na ramieniu córki wsparty, zaczął się przechadzać po izbie i już mniemać zaczynał, że siła lat młodych wracała do niego.

Jednego razu, kazawszy przynieść sobie miecz, wyrwał go z pochwy, machał nim i doświadczał prawicy. Przekonanie o odzyskanéj sile miasto radować go, sprowadziło smutek na jego myśli.

»Co wam takiego, panie ojcze?« zapytała Krystyna, »smutni jesteście, a ja się raduję, iż Bóg dobry dał wam zdrowie znowu.«

»O, bodajem nie znał ni zdrowia, ni siły,« odrzekł Dobek; »lżéjsza była niemocą złamanemu słyszéć o walkach rycérzy, dawnych towarzyszy moich. Nie sromota bowiem była siedzieć doma, kiedy noga do strzemiona dźwignąć się nie mogła, ni ręka do miecza, ale teraz, widzisz dziéwo, co tu siły we mnie, w mojéj ręce, a czemuż ja nie z królem Jagiełłą. Towarzysze moi w krwawéj dziś pracy, a ja wczasów używam i miękkich wygód, które kaléce jeno przystały. Krystyno, ja pójdę z królem Jagiełłą.«

Zastraszona taką mową dziewczyna jęła przypominać ojcu dawne wojenne prace jego: »Któryż z rycérzy odbył walk tyle?« mówiła, »jedna cząstka sławy waszéj wystarczyłaby na ozdobę całego życia innym. Więc zostawcie młodszym boje, a resztę skołatanego żywota przepędźcie w spokoju, i o walkach myśléć przestańcie.«

»Nie przestanę!« zawołał Dobek, »nie przestanę, póki życia. W bojach wzrósłem, żyłem, i bodajem w nich był skonał, a nie dożył téj sromoty, aby sąsiad wracający z wojny, w któréj Puchały nie było, opowiadał o niéj Puchale, jako niewieście przy kądzieli. Nie, nie doczekam tego i pójdę za królem.«

Krystyna nie wiedziała rady, ni mowy; cały wieczór przepędziła na dumaniu. Myśl dobra przyszła do niéj, którą pochwyciła raźno. Lekarz namówiony od niéj umiał przemówić do przekonania rodzica, strasząc nowym choroby powrotem, w razie, gdyby się wystawił na poniewierkę i trudy, i odwiódł go od tych myśli, przytłumiwszy na chwilę tę ochotę do walki. O! Krystyny odstąpiła trwoga, widząc bowiem tę gotowość ojca i chęci, zatrwożyła ona się nie mniej i z tego powodu, iż hełm Jaxy, bez którego Puchała nigdy nie wychodził do walki, bez wiedzy i woli rodzica oddała Szafrańcowi. Nieśmiała, a może lękająca się nagany, utaiła ten postępek swój przed ojcem. Na teraz, gdy Puchała wierząc słowom lekarza, zaniechał wojowniczego zamiaru, z obawy, by nie ściągnąć na siebie ojcowskiego gniewu, wyznanie swéj winy odłożyła na czas poźniéjszy. Miesiąc ubieżał od téj pory. Dobek, acz zdrowy na ciele, w duszy

nosił trapiący go smutek. Za każdą o wojnie wspominką wywiérał żale i narzekał na nieużyteczną starość.

*

W onym czasie, kiedy król Jagiełło, czołem rycérstwa otoczony, zdobywał mieściny pruskie i grody Krzyżaków oblegał, Zygmunt Luxemberczyk, król węgierski, korzystając z pory, wtargnął z wojskiem swojém w pograniczne ziemie polskie, nie mające straży, ni obrony. Wodzem najazdu tego był Scibor Sciborczyk, pan Wagi. Bez oporu opanował on ziemię spizką, a pomykając coraz daléj zagony swoje, ciągnął ku Sączowi, w spustoszeniach i pożogach zostawując smutne ślady po sobie. Lud spłoszony, rzucając mieszkania i dobytki na łup obcego żołniérza, rozbiegał się w góry i roznosił po kraju z wieścią o najeździe Węgrów, postrach i rozpacz. Smutne te wieści rychło doszły do tęgoborskiego zamku, i nowym niespokojem, trwogą nową napełniły czułe Krystyny serce. Wiedziała ona, iż jéj słowa i prośby nie wstrzymają Puchałę od tego, ażeby odzyskanym siłom ufając, nie zapragnął pochwycić miecza, związać się z sąsiadami, pospieszyć ku obronie najechanego kraju, i stawić pole nieprzyjacielowi. Wszelakiego zatém dołożyła starania, ażeby ta napaść Węgrów nie doszła do wiedzy ojca, a skłamawszy ochotę odwiédzenia powinowatych nad Wisłą mieszkających, umiała nakłonić ojca do przedsięwzięcia podróży w nadwiślańską okolicę, tusząc sobie, iż w oddalonych tych stronach łatwiéj ten najazd nieprzyjacielski przed nim utaić podoła.

Stało się życzeniom jéj gwoli. Puchała w towarzystwie kilkorga służebnych puścił się w zamierzoną drogę konno. Krystyna towarzyszyła ojcu. Atoli piérwszym noclegiem stanąwszy w Roznowie, obaczył Puchała w gospodnéj stajni mnogo koni i ludzi, i poznał letniego Żuka, Białéjwody dziedzica. »Bóg z wami, panie sąsiedzie!« ozwał się do sąsiada.

»Będzie Bóg z nami, będzie, chociaż wy nie z nami,« odparł Żuk, »bo cóżto ja baczę? Puchała, ów rycérz zawołany, gonił Turki i Krzyżaki, a przed zgrają motłochu dziś ucieka. Oddajcie sławę waszę, a pochwyćcie kądziel, kiedy serce zniewieściało wam.«

Taką przemową oburzony Dobek rzucił się do oręża, co widząc Żuk nie zaprzestał naigrawań.

»Ha, miecz dobyty wasz,« mówił daléj, »złe to miejsce popisu, nawróćcie koniem, połączcie waszych z moimi, i uderzmy na Scibora, co pustoszy ziemię naszę, niszczy, morduje i pali, uderzmy na wroga, odpędźmy, zbijmy, a król i kraj cały wdzięczen nam będzie i pochwali nas.«

Obecna téj scenie Krystyna rzuciła się do kolan ojca; spłakaną, błagającą odtrącił od siebie zagniewany starzec, ostre czyniąc jéj wyrzuty, a w przedsięwziętym zamiarze niewzruszony, dosiadł konia i noc całą goniąc, powrócił do Tęgoborza.

Jeszcze nie zaświtał ranek na górach, już tłuszcze pospólstwa przed zamkiem, a na podwórzu hufiec uzbrojonych czekał na pana, i na hasło do pochodu.

Puchała wyglądnąwszy oknem skoro obaczył wszystkich w pogotowiu, szedł do zbrojowni. W progu spotkał Krystynę, ta na kolanach, załamując dłonie, prosiła, zaklinała ojca, ażeby zaniechał téj wyprawy.

»Mój panie rodzicu!« wołała; »wy nie pójdziecie na tę wojnę, wy pójść nie możecie; słuchajcie mnie, moja wina, moja wielka wina! ja hełm Jaxy oddałam Szafrańcowi, bez hełmu tego wy zginiecie na wojnie! Wy nie pójdziecie panie ojcze, nie pójdziecie na wojnę.«

Puchała raz piérwszy w życiu swojém zadrżał, doznawszy nieznanego jemu uczucia bojaźni: »Nieszczęsna! cóżeś uczyniła!« zawołał. Atoli z chwilowego odurzenia przychodząc rychło do siebie, rzekł: »Wstań dziéwo! acz wina to twoja, nie byłbym ojcem, gdybym w téj chwili miał gniéw na ciebie, kiedy przychodzi mi pożegnać się z tobą, a pożegnać może na wieki. Gdyż nie taję się z tém, raz piérwszy w życiu słyszę jakiś niedobry głos przeczucia, który straszy mnie; przecież nie odwiedzie mnie od tego, ażebym nie pospieszył tam, gdzie mnie woła mój obowiązek rycérski. Przebaczam tobie Krystyno i błogosławię ciebie, miéj spokój w tém życiu, bo wesela mieć nie będziesz.«

Podniósł klęczącą, do piersi przytulił i rzewnie zapłakał.

Krystyna, budząc się ze snu omdlenia, zapytała o ojca, ale ten już był daleko za górami.

*

Krwawą walkę stoczyły hufy sandeckiéj ziemi z wojskiem Sciborowém pod murami

starego Sącza. Zwycięztwo długo ważące się na obiedwie strony i niepewne, u schyłku dnia opuściło najezdników. Złamany w szyku orszak Scibora szybką ucieczką ratując siebie, sprawił popłoch i nieład w żołniérzach nieprzyjacielskich, których na tysiące liczono rannych i zabitych.

Kiedy mieszkańce ziemi sandeckiéj zapuszczając się w pogoń za niedobitkami Scibora, w spizką przechodzili krainę, nadciągały im w pomoc zastępy nowe, które król Jagiełło, posłyszawszy o najezdzie Węgrzyna, odłączył od wojska swego i przeciw nowym tym nieprzyjaciołom wyprawił. Stanąwszy na ziemi sandeckiéj, skoro dowiedziało się rycérstwo o porazce i ucieczce najezdnika, wstrzymało się w dalszym pochodzie, folgując koniom, znużonym długą a spiesznie odbytą drogą.

W tém rycérstwa gronie znajdował się młody Szafraniec. Z krwawych walk kilku, w których śmiało i dziarsko z Krzyżakami się ściérał, żadnéj nie odniósł rany, właśnie jakoby zasłonięty cudownym **hełmem Jaxy**. Powziąwszy wieści o najechaniu sandeckiéj ziemi przez Węgrów, przyłączył się do oddziału rycérzy, ku obronie zagrożonych okolic wysłanym, niesiony ku temu trwogą o Krystynę i tęsknotą do kochanéj. Nie omieszkał, korzystając na teraz z odpoczynku wojska, odwiédzić nie wiele od obozu oddalony tęgoborski zamek, miléj jemu dziewice mieszkanie.

Szybką jazdą skracał swoję drogę. Słońce zachodziło, kiedy z ostatniego lasu wyjechawszy na otwartsze pole, obaczył cel podróży, zamek na wzgórzu się wznoszący. Serce uderzyło mocno z radości i pełen rozrzewnienia zawołał:

»O zawitaj mój zamku! ty przybytku miły, w którym mieszka ona, a moje serce i moje szczęście z nią razem... O zawitaj!«

Atoli kiedy domawiał te słowa, wieża zamku tęgoborskiego uderzyła w swój dzwón. Byłoto dzwonienie na *Anioł Pański*. Smutno mu się zrobiło; ten dzwón za umarłych przywiódł mu do pamięci wielu miłych i znajomych, w bitwie z Krzyżakami poległych. Smutném sponmnieniem zajęty cały, dojechał do Tęgoborza, i ani zważał na to, iż pomimo zwyczaju wrota zamkowe otwarte były, i nie strzeżone przez żadnego z strażników. W ścianie bramy były drzwiczki, zamykające wchód do długiego i wązkiego kurytarza, który prowadził do kapliczki zamkowéj. Dziś otworem stały, a z kaplicy biło światło i ciemny rozświécało krużganek.

Tém światłem pociągnięty wstąpił Szafraniec do kurytarza. Zimny drészcz przeszedł po nim na widok, jaki odsłonił się oczom jego. W chłodnéj, ciemnéj kaplicy zawieszony kaganiec oświécał trunnę, postawioną po środku, a za trunną klęczała zakonnica.

Na szelest kroków wchodzącego powstała zakonnica i bezmowna, nieruchoma stała, podobna do posągu Stéj Kunegundy... Młodzian poznał Krystynę swoję, i z wyciągniętémi rękoma biegł do niéj. Ale ona podniosła ramię, na trunnę wskazała i rzekła:

»Zatrzymaj kroki twoje rycérzu, do mnie nie zbliżyć się tobie, gdyż trunna rodzica jest między nami. Żyjesz, ale wiedź o tém, iż życiem rodzica mojego okupiony żywot twój. Biada mnie, żem miłowała ciebie, i biada téj ręce, która hełm Jaxy tobie oddała.«

»O nieszczęsny ja!« jęknął Szafraniec. Hełm Jaxy, który trzymał w ręku, rzucił o kamienną podłogę z siłą tak wielką, iż rozbryzgnął się w cząstki i w skorupy stalowe.

Krystyna, ukrywszy w dłoń jednę zapłakane oblicze, drugą Szafrańcowi podała.

Młodzian przylgnął do jéj ręki ustami całémi, i rzewnémi łzami ją zrosił. Łzy zostały na dłoni, ale oczy, które je wylały, pożegnały Krystynę na wieki.

JADAM Z ZATORA.

N O S.

Przyrodzenie dało nos człowiekowi, a więc to nie do ladajakich celów..... Lecz porzućmy żarty, które dla wielu mogą się wydać tém niewcześniéjszémi, iż wkraczają do zakazanéj krainy prawdy. Patrzmy na nos z innéj strony. On jest tak wydatny! pod tylą kątami uważanym być może!

Gdy patrzycie na cienie w panoramie, lub na aktorów zwolna wysuwających się z za kulisy, cóż się wam naprzód ukazuje? Nos zaiste! Wiém, że takbyście mi odpowiedzieli, chociażby tu nawet i nie było mowy o nosie.

Tak! nos! jestto igła magnetyczna, ubezpieczająca bieg okrętu. Jestto kozak przodem wysłany na zwiady! Jestto żuraw, przewodnik stada!

Lecz ileżto przykrości i niebezpieczeństw musi pokonywać co chwila ta przednia straż nasza? *Wscibic nos wszedy*, przysłowie to jest nader drogo przezeń kupione.

Wiecznie wiszący nad gębą, jak domowy dozorca nad swoim pupillem, musi on zajrzéć do każdéj łyżki wchodzącéj do gęby; zdaje się tylko czyhać na kontrabandę, i nie raz przepłaca swoję gorliwość!... Ileżto jest takich rzeczy na świecie, które bezpośrednio tyczą się jednego tylko nosa! Ileż drobnych umartwień, ile niespodzianych zniewag! I potrzeba je znieść w milczeniu!

Nos jest główną kwatérą dumy i drażliwości człowieka, dla tego też można go uważać za termometr naszéj pomyślności. Za dobréj chwili podnosi się on tak raptownie i wysoko, iż go *ani krukiem nie dostać;* w złéj dobie również gwałtownie z najwyższéj nóty *spada na kwintę*. Za to ilekroć piastuje okulary, lub zażywa tabakę, znać to, iż on jest królem oblicza. Oto się nastraja do kichnienia! Nie traćcie chwili: Wiwat! Sctnych lat! Pomyślności!

Nos po kichnieniu jestto poeta przytomny wystawie swéj sztuki na teatrze. Patrzcie, jak się zaczerwienił! Uręczam was, że to nie ze wstydu. Jestto rumieniec zadowolenia, uczucie szczęścia, jakiego można tylko kosztować, zażywszy tabaki, lub będąc poetą.

Nos jest sędzią ostatecznym i nieodwołalnym w sprawach powonienia. Oto stoją pokornie przed jego majestatem: wazon róży, flaszeczka wody kolonskiej, dwa słoiki pomady i kucharz nie pijący wódki od urodzenia. Straszliwy sędzia zbliża się i sądzi niemylnie, z daleka, magnetycznie... Lecz czém są wszystkie cuda magnetyzmu, w porównaniu do cudów wyćwiczonego miejskiego nosa? O sto kroków od domu on nam powiedzieć może, co się dzieje w jego kuchni. Ciekawość dla dowiedzenia się o tém potrzebowałaby najmniej czterdziestu sposobów!

Słusznie zatém twierdzić można, iż nos jest cudotworną, upodobaną świątynią duszy. On ojcem wielu nieocenionych dla ludzkości wynalazków. Ograniczmy się najnowszym, najważniejszym. Nos odkrył siedlisko prawdy. Ona nie na dnie studni, jak dawniéj rozumiano, ani w winie, jak mniemali poźniejsi; prawda przebywa teraz w porterze. Zewsząd wygnana, lecz wierna swojemu przeznaczeniu, obrała sobie nakoniec to schronienie, aby choć tym sposobem w *nos nam bić* mogła. Ale nos zbadał tajemnicę i dzięki temu wielkiemu odkryciu, miłość prawdy staje się od dnia do dnia powszechniéjsza. — (Z dziełka: *Chaos. Szczypta kadzidła, cieniom wierszokletów, od Witalisa Komu-Jedzie.* Wilno, w drukarni A. Dworca, 1835; w 8ce str. 180.)

— Ze Lwowa. —

JPan Karol Lipiński wyjechał do Wiédnia d. 14. b. m. w nowa artystyczną podróż. Ma zamiar także Pragę odwiedzić, tę stolicę muzyki w monarchii austryjackiéj.

Z Warszawy. Podobnież ciekawe dzieło, jak zapowiedziane o *Numizmatyce* (ob. N. 10 Rozm. z r. b.) i u nas nowe, spodziewane jest o *Administracyi*. Ile wiadomo, urzędnik znakomity trudni się rozbiorem porównywawczym różnych systematów administracyi, zaprowadzonych do Polski w ciągu ostatnich lat 50. Żałować tylko należy, że dzieło pod sąd publiczności w obcym języku oddać zamierza. — Od dnia 6. kwietnia r. b. ogłoszono tu nowe pismo czasowe, pod nazwą: *Gazeta poranna,* które mając codziennie wychodzić, obejmować będzie oprócz zwyczajnych gazetowych wiadomości, także artykuły po większéj części w przedmiocie rzeczy krajowych, statystyki i literatury, oraz doniesienia tyczące się tak krajowego, jakoteż zagranicznego handlu.

Z Wilna. *Wizerunki i roztrząsania naukowe* w tomiku szóstym nowego poczetu z r. 1836 (str. 134) zawierają: 1) Historyja teatru i sztuki dramatycznéj w Ameryce północnéj; z *Foreign Literary Chronicle.* 2) Hume (rys życia i pism tego historyka angielskiego); z kursu literatury francuzkiéj p. Villemain. Rozmaitości: *a)* Domek mojego dziadka, spomnienie przeszłości; nader miła narodowa powiastka, z rękopisem Ignacego Chodźki. *b)* O dziełku wydaném w Wilnie (r. 1836): *Historyja litewska dla dzieci, przez L. A. J.* (Recenzent nazywa to pisemko »zbiéraniną banialuków i od dawna już zapomnianych bredni.«) *c)* Przypowieści w duchu pisma św. (z Herdera).

Donoszą z Czech, że uczony autor »Dziejów Królestwa Czeskiego,« Franciszek Palacki, wyjechał z Pragi do Rzymu, dla przeglądania w biblijotece watykańskiéj dokumentów i rękopisem, tyczących się dziejów czeskich, nad których uzupełnieniem pracuje.

Najdawniejsze ślady widowisk teatralnych w Polszcze. Lesław Łukaszewicz w dziełku: *Rys dziejów pismiennictwa polskiego* (Kraków, r. 1836) pisze na stronicy 6téj: »Najstarszy ślad jakichsiś widowisk teatralnych znachodzimy w Kadłubku, który powiada, że po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego wyprawili sobie stroskani panowie dla rozrywki *dyjalog,* w którym występowała: *Wesołość, Smutek, Wolność, Sprawiedliwość,* i uwielbiały cnotę zmarłego książęcia. (Było to po r. 1194.) Naruszewicz (t. IV. str. 339) przywodzi pod Leszkiem Białym (około r. 1227) list Innocentego III. do Henryka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, w którym się papież uskarża: że Polacy często wyprawiają sobie *igrzyska teatralne* w kościołach, wyprowadzając na scenę osoby postrojone w maski, że niekiedy nawet sami duchowni takowe z siebie dają ludowi widowisko, nie pomnąc na świętość kapłańskiego powołania. Nakoniec Długosz mówi, że pieśń, którą Przemysławowi śpiewano o zamordowaniu Ludgardy (po r. 1295), przerobiono na jakąś *sztukę teatralną* (może na dyjalog?) i tę jeszcze za jego (Długosza) czasów na widowiskach wystawiano.«

D. 10. stycznia r. b. umarł w Wiesbaden książęconassauski radzca nadworny i nad-biblijotekarz, dr. Jan Ignacy Weitzel, piérwotnie król. francuzki komisarz administracyjny, potém profesor w Moguncyi, znany zaszczytnie z licznych tak dziejopisarskich, jakoteż politycznych pism swoich, urodzony w Johanisberg w Rengawii d. 24. października r. 1772. Z prostego pochodzący stanu, należał do téj nie małéj liczby autorów niemieckich, którzy wychowani w szkole niedostatku i potrzeb, moc ducha swojego tém jędrniéj rozwinąć umieli.

Guzików za należenie do dawanego u dworu koncertu w Bruxelli, otrzymał od króla belgijskiego kosztowny pierścień brylantowy.

Baron Amszel Majer de Rothschild we Frankforcie n. M. jest niebezpiecznie chory. Śmierć jego stanie się wypadkiem, o którym gazety całego świata znowu czas długi rozpisywać się będą. Dla ubogich ludzi we Frankforcie zgon jego będzie największa stratą; wspiera bowiem jak najspaniałomyślniéj tak Żydów, jakoteż Chrześcijan. Matka téj w całym świecie głośnéj rodziny, 86letnia pani Rothschild, mieszka ciągle w dawnym domu swoim przy ulicy żydowskiéj, chociaż jéj synowie mają tak przepyszne pałace we Frankforcie, Wiédniu, Paryżu, Neapolu i Londynie.

Twierdzenie sir H. Dawy, że rośliny *na dół* nie rosną, upadnie może przez próbę, jaką ogrodnicy Lockhart i spółka w *Cheapside,* w Londynie, robili właśnie na narcyzie, którego cebulkę umieszczono w dużém sklannem, nalaném wodą naczyniu. Narcyz wypuścił na dół listki i ma już na kwiat pączki.

Na posiedzeniu akademii francuzkiéj d. 6. marca, odczytano list pewnego podróżującego po Afryce, w którym donosi, że w okolicy Konstantyny znajduje się rasa ludzi z jasnémi włosami i niebieskiemi oczyma. P. Arago także to potwierdzając, powiadał, iż w podróży swojéj z Bugii ku Atlasowi, często we włościach zdybywał ludzi z tak jasnémi włosami i niebieskiemi oczyma, że można ich było wziąć za mieszkańców okolic nadreńskich.

Nadzwyczajny wypadek zdarzył się dnia 7. marca w klubie szachowym w Paryżu. Najsławniejszy klubu tego gracz w szachy, p. de Labourdonnaye, który często już, siedząc tyłem do partyi, pokonywał w grze drugiego sławnego gracza, pana de Jouy, podjął się d. 6. marca grać razem z dwoma znakomitymi graczami i z oboma wygrał, będąc także obrócony tyłem do ich partyi i grając tylko za pomocą wyrachowania z pamięci. Sala napełniona była przypatrującymi się, lecz p. Labourdonnaye nie żądał nawet, ażeby się cicho zachowywano. W półtoréj godziny ukończono partyje. Po odniesionem zwycięztwie osypano pana Labourdonnaye nadzwyczajnémi oklaskami i okrzykami radości.

Wychodzący w Neapolu dziennik *Omnibus* donosi, że pewien młody Francuz skoczył w otwór Wezuwiusza, ponieważ jedna z tancerek teatru *San Carlo* nie chciała mu być w miłości wzajemną.

Nie dawno pomiędzy rzeczami, podróżujących koleją żelazną z Antwerpii do Bruxelli, była także szkatułka, do której nikt przyznać się nie chciał. Na raz daje się z niej słyszeć krzyk dziécięcy, otwiérają szkatułkę i znajdują w niéj nowo-narodzone dziecię. Oddano je do domu podrzutków.

We włości Collonges, we Francyi, złodziej zakradłszy się do tamtejszego kościoła, zabrał wszystko srébro kościelne. Pleban spostrzegłszy tę kradzież wygotował w myśli kazanie; wstępuje na kazalnicę i mowi o *mocy sumienia.* Uniósł się zapałem w swéj mowie, zbudował pobożnych, grzésznych poruszył, przeraził występnych. Przyszedłszy do tego miejsca w kazaniu: »Sumienie jest« »to wiecznie trwający ogromny list napomnienia, Bóg »odczytuje go zbrodniarzowi, gdy ten na samotnem łożu »zasnąć nie może, gdy ucztuje przy biesiadnym stole, »lub udaniem i obłudą chce bliźnich swoich oszukać,« dodał w najwyższym stopniu uniesienia, »on teraz nawet »w tymto kościele czyta go temu z was, który zbrodniczą »rękę śmiał ściągnąć do skarbcu tej świątyni.« Nazajutrz znalazł pleban skradzione srébra w przysionku kościoła w skrzynce, na któréj drewnianém wieku napisane były te słowa: »Raczéj śmierć niżli straszliwe wyrzuty sumienia.«

Panu Ballingowi, zasłużonemu nauczycielowi chemii przy zakładzie technicznym w Pradze, powiodło się uwarzyć doskonałe piwo z ziemniaków. Piwo to jest mocne, czyste i przyjemne do picia, a to tak dalece, iż wielu, co je piło, poświadczają, że nad nie nié ma lepszego w Pradze. *(Kwiety.)* *A.*

Ochrona od mrówek. W pewnym magazynie zbożowym spostrzeżono, że zagnieżdżone tam w wielkiéj ilości mrówki szczególnie od jednego miejsca stroniły. Ponieważ w kącie stała beczka z tranem, domyślano się zatem, że powoń tranu ten skutek sprawia. Właściciel kazał kilka drzewek i t. p. posmarować tranem i odtąd wszystkie ich mrówki unikały. Tym sposobem przypadek doprowadził znowu do jednego ważnego odkrycia.

Jak daleko dójść jest w stanie prawdziwa pieśń gminna? Prawdziwa pieśń gminna nie raz całą kulę ziemską obiega, a między ludem, u którego powstała, najmniéj pół wieku trwać zwykła. Sławna pieśń francuzka: *Marlborough s'en va-t-en guerre*, dostała się aż do seraju i długo, odgrywana na lutni, bawiła odaliski sułtana piękną swoją melodyją; śpiew ze »Strzelca wyzwolonego« Webera: *Wir winden dir den Jungfernkranz*, śpiéwano w południowo-amerykańskich lasach, a drugą także niemiecką piosnkę Jana Jérz. Nägelisa: *Freut euch des Lebens*, słyszał Lichtenstein między Hottentotami, gdy w latach 1803 — 1806 po Afryce podróżował.

Włość Boboli. Pewien podróżnik udziela następujących wiadomości o małéj wiosce Boboli, gdzie najpiękniéjsze włoskie słomiane kapelusze wyrabiają: »Florencyja *(Fiorenze)* ma nazwę od kwiatów, któréml jéj okolice ubarwione. Rosną tam same jasminy, pomarańcze i t. p., krzewy, napełniające powietrze swoją przyjemną wonią. Włościanki położonej we Florencyi włości Boboli są tyle zalotne, ile ładne. Szczególnie podobał mi się ich ubior. Wyobraźmy sobie na najpiękniejszej, jak tylko być może kibici, króthą, lekką, zwykle pąsową lub błękitną sukienkę, z zakasanémi aż po ramiona rękawkami, a te ozdobione wstęgami, co unosząc się w powietrzu, różnobarwnemi odcieniami swojemi pięknie od białych rąk odbijają. Ubior ten uzupełniają kwiaty polne, zatknięte za alabastrowym gorsem dziewic, i wiszące w splotach ich długich hebanowych włosów, na które ony wdziewają na bok mały słomiany kapelusik. Teto włościanki z Boboli wyrabiają swojemi zgrabnémi paluszkami owe cienkie plecionki ze słomy, z których powstają najwytworniejsze kapelusze. Zarabiają dziennie po 1 do 2 złr. w sréb., według cienkości plecionek, a płaca ta dosyć jest znaczną, zważywszy, jak tanie jest życie we Włoszech.«

Maryja Stuart. Do najciekawszych dokumentów, ogłaszanych w czasach ostatnich o téj nieszczęśliwéj królowéj, przybyła teraz jeszcze korespondencyja, którą Maryja Stuart w czasie uwięzienia swojego prowadziła z Glascowem, posłem swoim w Paryżu. Listy te spoczywały dotąd w pewnym księgozbiorze w Paryżu, a wychodzące w téj stolicy pismo: *Revue rétrospective* ma tę zasługę, że je pierwsze na widok publiczny podało. *Journal des Débats* już przed dwoma laty zwracał uwagę na istnienie téj korespondencyi. W niéj przedstawia się królowa zupełnie w takim charakterze, w jakim ją znamy, to jako dziecinna i zalotliwa strojnisia, to znowu jak czuła, godna politowania niewiasta, z prawdziwym zapałem kochająca Francyję, drugą swoję ojczyznę i nieszczęścia swoje z determinacyją, oraz wielkością duszy znosząca.

Anegdota o autorze dramatycznym Scribe. Po piérwszem przedstawieniu dramatu: *Malwina, albo małżeństwo ze skłonności*, nie mógł zasnąć poeta. Lubo do oklasków był już przyzwyczajony, te jednak, któremi tak hucznie tę ostatnią sztukę jego osypano, zbyt wielkie uczyniły na nim wrażenie. Dla ochłonienia z doznanych wzruszeń, układał w głowie plan do nowéj sztuki. Na raz usłyszał stukanie do bramy domu, w którym mieszkał i o jego uszy obiły się zarazem głosy rozmawiających, oraz kroki zbliżających się ludzi; w końcu służący wchodzi do pokoju. »Co tam? czego chcesz?« — »List do pana.« — »O tym czasie? kto go przyniósł?« — »Jakaś gruba, czerwona jak rydz kobieta, ale nie chce powiedzieć, od kogo.« Scribe rozpieczętowuje list i przy świetle lampy oczyma go przebiega. »Dobrze,« rzecze po odczytaniu, »nie potrzeba żadnéj odpowiedzi.« Gdy odszedł służący, Scribe raz jeszcze odczytuje list, kładzie go na bok, a potém znowu go biorąc, czyta i już więcej z rąk nie wypuszcza. Cóżto była za tajemnica? Może jaki list romansowy? Nie, piękne czytelniczki, o miłości słowa tam nie było, lecz o czémś daleko lepszém. List ten był pisany drżącą ręką staréj niewiasty — matki. Nie wiele słów zawiérał, ale te dumą napoiły serce poety. Brzmiał w ten sposób: »Mości Scribe! »Dzisiejszego wieczora byłam z dziećmi mojemi na wy»stawie *Malwiny* wćpana. Powróciwszy do domu, gdym »się sam na sam z najstarszą córką znajdowała, ta pada »mi do nóg i wyznaje, że miała zamiar wejść w związki »z pewnym młodym człowiekiem, który nie jest godzien »jéj miłości. Dramat wćpana otworzył jéj oczy, obudził »sumienie, namiętność pokonał; żal jéj jest szczéry, »wyznała to przy mojém macierzyńskiem sercu. Cała »familija śpi, ja tylko i córka czuwamy, i radości, tudzież »wdzięczności zalewamy się łzami. Wćpan nie dowiesz »się nigdy o nazwisku naszém, ale bądź pewnym, że imię »jego wiecznie święte nam będzie. Oby to przekonanie »miało jaką wartość dla wćpana, który nam honor i »życie ocaliłeś.« Możemy zapewnić piękne czytelniczki nasze, że ta anegdota nie jest bynajmniéj zmyśleniem, ale się w istocie zdarzyła, a Scribe chowa list ten w zbiorze swoich najdroższych pamiątek. *(Album.)*

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*